

Gdy walka nie ma sensu

Felieton z cyklu *Po dzwonku*

Grażyna Dokurno, nauczycielka matematyki w Gimnazjum w Barlinku

Idziemy do kina, prawie 90% szkoły. Ile razy musiałam z innymi nauczycielami temperować uczniów, żeby jakoś dotrzeć do końca filmu? Ile razy mówiłam, że więcej nie pójdę do kina ze szkołą? A jednak znowu idziemy – tym razem na film *Miasto 44*. Tyle się naczytałam i nasłuchałam, że nie mam pewności, czy dobrze robię dla mojej równowagi emocjonalnej i czy po raz kolejny nie zrobimy widowni, żeby statystyki uzasadniały celowość wydanych pieniędzy na projekt.

Recenzja Krzysztofa Vargi bardzo mnie zaskoczyła, bo autorowi nie podobały się ubiory (za ładne), postaci (ufryzowane, wymalowane), sceny (efekciarskie), całość (infantylna, kosztowna, kiczowata). Oto jedno ze zdań z recenzji Vargi: „Infantylnizm tego dzieła brać się może naturalnie z immanentnego infantylnizmu reżysera albo też wręcz przeciwnie – z przekonania reżysera, że publiczność dzisiejsza zdzienniała już zupełnie i robić należy z rozmysłem, z premedytacją wręcz, filmy infantylne, aby do szerokich mas dotrzeć”. Pomyślałam: pojechał po bandzie, czyli także po tych, którzy przyznali nagrody w Gdyni, i tych powstańcach, którzy po prapremierze na Stadionie Narodowym chwalili film. Po recenzji krytyka literackiego byłam mimo wszystko ciekawa „kiczu Komasy” i tego, co to znaczy „film dla młodzieży”.

Światło na sali gaśnie i na ekranie pojawia się młodość: piękna, radosna, zniecierpliwiona. A potem pierwsza śmierć i następne, i zagłada miasta. Jestem wbita w fotel. Czuję krew, kurz i kule fruwające gdzieś obok. Jestem zdumiona nagłością śmierci w różnych odsłonach. Widzę potworność wojny, rzeźnię, bezsens. I myślę, że o to reżyserowi Janowi Komasi chodziło.

Odnotowuję, że nie zachodzą zjawiska: szelest opakowań, uspokajanie, wędrowki do toalety.

Kilku uczniom klasy trzeciej zadałam pytanie: czy chciałbyś być jednym z powstańców? Dwoje odpowiedziało, że nie, jedna uczennica – raczej tak, a czworo, że tak. Co najbardziej zapamiętałeś? Odpowiedzi: odwagę powstańców, miłość, upadek powstania, zdetonowanie ładunku na łóżku w szpitalu, rozstrzelanie matki i brata Stefana. Jakie pytanie zadawałeś sobie po filmie? Dlaczego dodano sceny w zwolnionym tempie? Czy „Biedronka” przeżyła? Dlaczego Stefan nie popełnił samobójstwa? Ile nienawiści musi istnieć na świecie, aby doprowadzić do takich sytuacji?

Trzy lata temu byłam z moją wtedy 16-letnią córką w Muzeum Powstania Warszawskiego. Po wyjściu na słoneczną ulicę, po obejrzeniu filmu, Marysia z niedowierzaniem zapytała: „Naprawdę, tu były tylko ruiny?”.

Idę słonecznym rankiem Krakowskim Przedmieściem. Trudno uwierzyć, że tego miasta nie było. Koło Pałacu Prezydenta RP stoi olbrzymi prostopadłościan mający przypominać dni czerwcowe roku 1989. Do sali z pięknym żyrandolem wchodzi Pani Prezydentowa i mówi do grupy 150 nauczycieli z całej Polski: „Z wolnością jest trochę tak jak z miłością, nie jest dana raz na zawsze. Trzeba o nią dbać, coś o niej wiedzieć i trzeba ją pielęgnować”. Jest to podsumowanie obchodów Roku Wolności w szkołach – nauczyciele opowiadają o różnych projektach realizowanych z młodzieżą. Wyłania się prawie idylliczny obraz: młodzieży się chce i to po lekcjach, a i nauczyciele mają satysfakcję. Czasem ktoś dorzuca, że trudno z tą historią dotrzeć do młodzieży, bo dla większości nie ma różnicy w czasie między powstaniem warszawskim a na przykład powstaniem listopadowym.

Po filmie *Miasto 44* wyszłam wstrząśnięta. To nie jest fajny film. Sądząc po reakcji na sali młodzież też została „wkręcona” w akcję. W ślad za tym pojawia się pytanie: „Kogo winić za śmierć 200 tys. mieszkańców Warszawy?”. Zginęło 1,5 tys. Niemców, a więc bilans 1:130 jest po prostu niewyobrażalny.

Ojciec Agnieszki Graff (powstanie przeżył na warszawskiej Pradze) po filmie powiedział: „Młodzi ludzie tak właśnie mają, że rwą się do walki, ale od tego są przecież dorośli, żeby ich powstrzymać, gdy walka nie ma sensu”.